

Trzeci już raz spotykamy się na łamach „Pod prąd” i po raz trzeci witamy Was — czytelników, dla których piszemy.

Numer ten postanowiliśmy poświęcić zjawisku, z którym, wydawałoby się, już zdążyliśmy się obyć. Socjalizm, bo o nim tu mowa, towarzyszył naszej Ojczyźnie przez ostatnie dekady jej historii, ale niestety, wcale nie należy do przeszłości. Przepoczwarył się i tylko czeka, aby objawiać swą wstrętą fizjonomię. Postanowiliśmy nie czekać i przyłączyć się do walki z monstrem.

Socjalizm jest systemem opartym na kłamstwie. Sam jednak bynajmniej się tak nie przedstawia. Wręcz przeciwnie: mając po swej stronie „intelektualistów” żyjących z datków socjalistycznego państwa, jest przez nich głoszony jako system sprawiedliwy, humanistyczny, a nawet jako system Boży. Tak to już bywa, że poklask znajdują nawet najbardziej oczywiste kłamstwa, szczególnie jeśli poprzeć je uczenie brzmiącym wstępem i okraszyć pozorami prawdziwymi, chwytliwymi frazami.

Pragniemy przeciwstawić kłamstwu socjalizmu prawdę, mając nadzieję, że skieruje ona nasze i Czytelników myśli ku Źródłu wszelkiej prawdy...

W numerze:

Chrześcijanin socjalistą? Dokąd prowadzi tzw. „demokracja”?	1
Chrześcijanin socjalistą? cd.	2
Dokąd prowadzi tzw. „demokracja”? cd.	3
Zapomniany	4
Teoria ewolucji czy Pismo Święte?	5
Chrześcijanin socjalistą? cd. Historie (nie)prawdziwe Dokąd prowadzi tzw. „demokracja”? cd.	6
Zapomniany cd. Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej	7
O socjalizmie myśli kilka... Słownik: Antyglobalizm	8
Zapomniany cd. Myśli Bastiata	9
W co wierzymy? Toruń a sprawa polska Oda do Oli!	10

Tylko zdrowe ryby płyną pod prąd

Chrześcijanin socjalistą?

Za czasów PRL dość powszechny był następujący schemat: ojciec sekretarz POP (podstawowa komórka PZPR), córka w wieku 8 lat idzie do komunii, ale poza miejscem zamieszkania. Różne wersje tego schematu można by mnożyć. Katolicyzm, zgodnie ze swoją odwieczną taktyką (jeśli nie można czegoś zniszczyć siłą, trzeba to zasymilować), po próbach konfrontacji z ideami Marksa, Engelsa i innych szumowin (to wartościujące określenie nie dotyczy dorobku filozoficznego, a jedynie moralnej oceny ich postępowania), zaczął powoli zapożyczać te schematy i przedstawiać je jako własne. Doszło do tego, że dzisiejsi socjaliści mogą spokojnie powoływać się na tzw. „naukę społeczną kościoła” i słowa papieża mówiącego np. o powszechnym prawie do pracy i godziwego wynagrodzenia!

Oczywiście po drugiej stronie barykady zauważono ten zwrot i zmieniono antykościelną retorykę. Dzisiaj już tylko myślący ludzie nie mogą znieść obrazków w rodzaju: premier — Słońce Podlasia — na klęczniku na Jasnej Górze, żona partyjnego aparaczyka zapewnijająca o swym „rozmodleniu” za karierę prezydencką swojego męża, sekretarz Komitetu Centralnego PZPR zapewniający rzekomego namiestnika Chrystusa o swej gorliwości i determinacji w walce o chrześcijaństwo w preambule europejskiej sockonstytucji... Żalodne, jednak przywitane oklaskami, a zaraz potem wyborczymi głosami rzekomo pobożnego ludu, szczytowanie

tego „pięknego” sojuszu miało miejsce w papa mobile.

Wiem, że dla wielu będzie to wołanie na puszczy, ale trzeba to głośno powtarzać: socjalizm w każdej postaci – czerwonej, zielonej, brunatnej, czarnej czy niebieskiej — jest sprzeczny z Biblią, czyli z istotą chrześcijaństwa! Wyznanie go czy popieranie jest więc grzechem (jeśli robi się to świadomie) lub tylko nieświadomym czynieniem zła (jeśli jest to efektem zwiędzenia i naiwności).

W niniejszym artykule ograniczę się tylko do dwu bardzo chwytliwych, a jednocześnie fundamentalnych tez socjalizmu, by obalić je z pozycji biblijnych.

“Kierowanie się chęcią zysku nie może być głównym motywem naszych działań gospodarczych” - taką papką od lat karmią nas ideolodzy postępu, sami będąc na co dzień zaprzeczeniem tej tezy – osiągają ogromne zyski łamiąc przy tym i prawo, i moralność... Tymczasem jedynym uzasadnieniem działań gospodarczych jest tylko i wyłącznie zysk, który w ich efekcie otrzymujemy.

Biblijna przypowieść o talentach nie pozostawia cienia wątpliwości co do oceny Boga w tej dziedzinie (Ew. Mat. 25,14-30). Nie chodzi mi nawet o pochwały dla dwu pierwszych bohaterów tej historii za zyski, jakie przynieśli właścicielowi kapitału. Najbardziej uderzające jest przesłanie skierowane do trzeciego sługi, który ze strachu przed ryzykiem biernie czekał, co przyniesie

(Ciąg dalszy na stronie 2)

*Socjalizm w
każdej postaci
– czerwonej,
zielonej,
brunatnej,
czarnej czy
niebieskiej – jest
sprzeczny z
Biblią*

Dokąd prowadzi tzw. „demokracja”?

Demokracja, czyli władza ludu, jest ustrojem o bardzo długiej historii. Dość dobrze znamy ją już ze starożytnej Grecji, gdzie panowała w niektórych miastach. Z tamtego też okresu pochodzi pojęcie demagogia, czyli sztuka przekonywania (właśnie ludu) do fałszu za pomocą rzekomo prawdziwych argumentów. W naszych czasach na określenie adeptów tej sztuki ukuło się powiedzenie: “Jak on pięknie kłamie...”. W moim przekonaniu tu właśnie tkwi istota demokracji. W rzeczywistości jest ona tylko pozorną “władzą ludu”, a tak naprawdę stanowi rządy demagogów, czyli kłamców.

Do naszych czasów sztuka manipulacji została poważnie wzbogacona i wyposażona w

nowe technologie. Na przykład socjologowie zbadali fenomen “transmisji” autorytetu. Okazuje się, że ludzie podatni są na przyjmowanie opinii na dowolny temat od osób, które już uważają za autorytet w jakiejś dziedzinie. I tak znany chirurg, sportowiec, artysta, wypowiadając się autorytatywnie w dziedzinie, w której jest delikatnie mówiąc dyletantem, przekona więcej ludzi niż nieznany fachowiec za pomocą logicznej argumentacji... Oto jeszcze inna wręcz niesamowita “zdobycz” socjologii: tzw. opinia publiczna jest dość czujna w wychwytywaniu drobnych oszustw propagandy, a jednocześnie okazuje rażącą

(Ciąg dalszy na stronie 3)

Chrześcijanin socjalistą?

(Ciąg dalszy ze strony 1)

przyszłość. “Sługo zły i leniwy” – według oceny samego Boga działania gospodarcze nieprzynoszące zysku wynikają ze złej woli bądź gnuśności człowieka. Ze swojej strony dodałbym tutaj jeszcze głupotę, choć w tym przypadku ona nie występuje: leń dobrze wiedział, jakie są zasady gry: “Wiedziałeś, że żnę, gdzie nie siałem...”. On wiedział, że obowiązuje zasada maksymalnego możliwego zysku, a jednak postanowił ją zlekceważyć. Kara była straszna...

Socjalizm jest od tego o tyle gorszy, o ile gorsza jest tragedia całego społeczeństwa od zawinionej tragedii jednostki!

Socjalistyczne mrzonki wprowadzane w życie na organizmach państwowych zawsze kończą się bankructwem (Argentyna), wojną hitlerowskie Niemcy były na skraju bankructwa w 1939r., podobnie jak UE w 2003r.) lub jednym i drugim jednocześnie (dawna Jugosławia).

Bożą normą jest więc prowadzenie działań gospodarczych z nastawieniem na maksymalny zysk inwestora – oczywiście przy poszanowaniu moralności (bez tego uzupełnienia napady na banki byłyby ideałem).

Dotykamy tutaj roli państwa, które zostało powołane przez Boga *przede wszystkim* do dbania o poszanowanie norm moralnych skodyfikowanych w prawie (Rzym. 13,1-7). Jeśli nie wywiązuje się ono dobrze z tej funkcji (tzn. stanowi prawo niejasne, skomplikowane, odstające od zasad moralnych i do tego jest nieskuteczne i skorumpowane), zwykły człowiek, będąc uczciwym, nie ma możliwości osiągnięcia sukcesu gospodarczego. Zawsze przegra konkurencję z nieuczciwymi podmiotami (łapówki, zastraszania, haracze, dostęp do informacji itp.) lub zostanie zniszczony przez państwowych urzędników. “Gdy nie ma umiejętnego kierownictwa, naród upada” (Przyp. 11,14a; patrz także 11,10; 28,28).

Oczywiście sytuacją wręcz wymarzoną byłby taki stan świadomości społeczeństwa, by uczciwość była nie tylko wymuszana strachem przed karą państwową, ale i wewnętrznym imperatywem. Dlatego właśnie kraje protestanckie, gdzie prawo opierało się na bożych wartościach moralnych i większość społeczeństwa uznawała je z osobistego wyboru (nowonarodzeni chrześcijanie) bądź z wychowania w rodzinie, osiągnęły niebywały postęp w dobrobycie. Najlepszym tego przykładem są oczywiście Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Niestety od przeszło 100 lat różne Clintony skutecznie zde-montowały i ten organizm...

Podsumowując pierwszy mit socjalizmu o zysku, przypomnę, że sam Bóg pochwała jako główny motyw działań gospodarczych dążenie do maksymalnego zysku. Co Bóg uczynił czymś naturalnym, niech człowiek nie waży się poprawiać!

Odejdźcie od tak pojętego interesu działań gospodarczych *nieuchronnie* prowadzi do ruiny zarówno jednostki, jak i całego państwa.

Przejdźmy teraz do drugiej socbajki tym bardziej niebezpiecznej, im bardziej jesteśmy wrażliwi i kierujemy się porywami serca, a nie rozumem. To właśnie miał na myśli Winston Churchill, gdy powiedział: “Każdy porządny człowiek w młodości był socjalistą”. Dla porządku dodam, że i ja zaliczam się do tej grupy.

Bajka ta zaczyna się zwykle od słów: “Przecież są biedni i pokrzywdzeni przez łos ludzi, którzy sami nie dadzą sobie rady. Państwo musi im pomóc...”. A więc państwo zaczęło pomagać najpierw stosunkowo nielicznym, później już także tylko trochę biednym, a teraz już prawie wszystkim (zasiłki, darmowa szkoła, darmowa służba zdrowia, dofinansowywany teatr, filharmonia – miejsca by nie starczyło na pełną listę). Jednakże nie dzieje się to bez skutków ubocznych. By dać, państwo musi najpierw wziąć. I bierze. Bierze coraz więcej- trochę ukradnie, trochę zmarnuje, a to, co zostanie, odda niekoniecznie najbardziej potrzebującym. Podatki rosną, a Bóg mówi: “kto ściąga wiele podatków, niszczy kraj” (Przyp. 29,4). Chyba dziś już nikt nie ma w Polsce wątpliwości, że nasz kraj został brutalnie zniszczony, warto więc rozważyć tę Bożą diagnozę... Od maja czeka nas jeszcze większe

skubanie, tym razem dodatkowo na biurokratów w Brukseli. Statystyki pokazują, że wraz z rozrostem socjalizmu wzrasta bezrobocie i zwiększa się procent ludzi żyjących w ubóstwie. Tak więc rzekome lekarstwo okazuje się być trucizną w ładnym opakowaniu.

Nie tylko jednak na polu ekonomii tkwi tutaj konflikt z prawdami Biblii.

W poprzednich systemach społecznych datki na ubogich były kwestią dobrowolnego wyboru człowieka, niejako miarą jego szlachetności. Całkowicie zgodne jest to z biblijnym, szanującym wolność człowieka chrześcijaństwem (II Kor. 9,7-9). W socjalizmie *zmusza się* ludzi do dawania państwu, a za szlachetnych próbują uchodzić ci, którzy to później dzielą.

Jest to podwójnie niesprawiedliwe i dlatego żadną miarą nie przystaje do nauk Jezusa...

Próba lepszego od właściciela rozporządzania jego własnością (i to właśnie z motywacji “wrażliwości społecznej”) ciekawie przedstawiona jest w Ewangelii Jana rozdz.12. Siostra Łazarza, Maria, wzięła dużą ilość bardzo drogiego kosmetyku i “zmarnowała” go na nogach Jezusa. Jednakże patron (a dokładnie mój kandydat na niego) współczesnych socjalistów zachował ideową czujność i pięknie przemówił: “Czego nie sprzedano tej wonnej maści za trzysta denarów (równowartość rocznego wynagrodzenia parobka) i nie rozdano ubogim?” (Ew. Jana 12,5). Po jego imię i pogłębioną analizę kierujących nim “wzniosłych” motywów odsyłam do Źródła...

W odpowiedzi temu szlachetnemu “działaczowi” Jezus zadaje kłam socjalistycznej utopii. Proroctwo: “Albowiem ubogich zawsze u siebie mieć będziecie” nie pozostawia cienia złudzeń.

Socjaliści stawiają sobie za pozorny cel walkę z biedą i niesprawiedliwością. W rzeczywistości dynamicznie je rozmnażają, powiększając tym samym swój elektorat...

Co więc robić z biedą i biednymi? Jeśli chodzi o państwo, to *najbardziej chrześcijańska* odpowiedź brzmi “NIC”. Jeśli państwo zajmie się tym, co tylko ono może robić: pilnowaniem porządku i przestrzegania prawa jasno odróżniającego zło od dobra – będzie to z największym pożytkiem dla wszystkich, także dla ubogich. Zgoda, nie zlikwiduje to całkowicie problemu biedy, ale będzie ograniczało ją do absolutnego, możliwego w danej sytuacji minimum. Oto dlaczego: uczciwi ludzie będą mieli większą możliwość utrzymywania się ze swojej pracy a nie z zasiłków (burzliwy – tym razem bez żartów – rozwój gospodarczy dzięki niskim podatkom), będzie więcej uczciwych (bo nie dzięki koncesjom i łapówkom) bogatych, którzy będą pomagać *prawdziwie* potrzebującym (motywy mogą być różne – sumienie, kaprys, autorklamera, itp. – nieistotne). Nie będzie też marnotrawstwa – lepiej pilnuje się swego niż państwowego. Najważniejszy jednak skutek świadomości, że człowiek pozostawiony jest na “łascie” swojej aktywności, a nie pomocy innych, opisuje Bóg w Księdze Przysłów 22,16: “Kto uciska ubogiego, dopomaga mu do wzbogacenia; kto daje bogatemu, doprowadza go do zubożenia”. Czy trzeba jeszcze mocniejszego argumentu przeciw socjalizmowi?

A jednak jest argument jeszcze poważniejszy. Socjalizm niszczy prawdziwe więzi rodzinne, zagrażając istnieniu naszej cywilizacji. Oto jak widzi to apostoł Paweł, mówiąc o pomocy zewnętrznej (tu akurat kościelnej) wdowom: “Jeśli zaś która wdowa ma dzieci lub wnuki, to niech się one najpierw nauczą żyć zbożnie z własnym domem i oddawać rodzicom, co im się należy; to bowiem podoba się Bogu” (I Tym. 5,4; patrz także Ew. Mat. 15,3-6.). Jeśli taka wdowa dostanie zasiłek czy rentę, to jej dzieci lub wnuki nie mają okazji i motywacji, by okazywać jej podobający się Bogu szacunek, a ona będąc jeszcze młodą matką nie będzie inwestowała w dzieci i ich wychowanie tak, jakby wiedziała, że to one są gwarantem jej spokojnej i dostatniej starości. Dalej apostoł mówi o demoralizującym wpływie zasiłków na osoby zdolne do pracy: “...uczą

(Ciąg dalszy na stronie 6)

Dokąd prowadzi tzw. „demokracja”?

(Ciąg dalszy ze strony 1)

nieodporność na kłamstwa wielkie.

Przykładów można by mnożyć — aż trudno wybrać, które większe... Ot, choćby napad na Jugosławię mający przerwać rzekome ludobójstwo, wojna z Irakiem rzekomo w imię jego rozbrojenia z broni masowego rażenia i przyniesienia „wolności i demokracji” uciśkanym Irakijczykom, reklama wejścia do UE jako do strefy „burzliwego rozwoju gospodarczego” (dosłowny cytat z agitki Jana Nowaka-Jeziorańskiego w TVP), ogłoszenie przez Jana Pawła II teorii ewolucji jako zgodnej z wiarą chrześcijańską, leninowski „aforyzm”, że nie surowość, lecz nieuchronność kary wpływa na zmniejszenie przestępczości, i tak dalej. Z ostatniej chwili: na naszych oczach zmienia się historyczną i moralną ocenę II wojny światowej. Do listy jej pokrzywdzonych ofiar, którym należy się dziejowa sprawiedliwość dołączają teraz Niemcy (a z czasem zdominują tę listę). Do tego dzieła oprócz samych Niemców pod przywództwem dość młodej „wypędzonej” pani Eriki Steinbach ochoczo dołączyli Pat Cox – Irlandczyk, przewodniczący Parlamentu Europejskiego i Polak, Karol Wojtyła.

Pozostawiając już wątek doskonalenia metod manipulacji, skierujmy się do jej technologicznych usprawnień. Bezsporne to radio, a szczególnie telewizja umożliwiły praktyczną realizację na skalę wręcz „przemysłową” Goebelsowskiej maksymy, że każda bzdura powtórzona odpowiednią ilością razy staje się prawdą. To właśnie tłumaczy kurczowe trzymanie w szponach państwowej władzy tzw. publicznych mediów. Dla naiwnych bełkocze się coś o misji telewizji państwowej i o wyższej kulturze.

Warto też na marginesie zauważyć, że w tzw. krajach demokratycznych wytworzyła się swoista hermetyczna elita władzy, której żadne „wybory” nie szkoda. W Europie Zachodniej jest ok. 1000 nazwisk, które w różnych kombinacjach stale okupują państwowe i europejskie świeczniki. Nawet nasza „młoda demokracja” stanowi tego dostateczny dowód – jak dużo mamy dziś u władzy dawnych sekretarzy, ministrów (np. sportu), członków KC, ambasadorów?! To tylko figury znane, a ilu jest jeszcze tajnych współpracowników! Świat się zmienia, a oni trwają zgodnie ze starsocjalistycznym dogmatem: „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy...”

Wracając do telewizji, chciałbym Państwu zwrócić uwagę na mało znany wynalazek, będący jej nowoczesnym rozwinięciem, a zastosowany po raz pierwszy na skalę masową właśnie do celów politycznych. W ostatniej kampanii wyborczej Toniego Blaira na spotkaniach z wyborcami użyto trójwymiarowej projekcji obrazu, umożliwiającej ukazanie się kandydata na premiera w wielu miejscach jednocześnie. Wynalazek udoskonalono do tego stopnia, że osoby zadające pytania miały złudzenie, że postać wirtualna patrzy właśnie im w oczy. Istny Matrix... Jest w Księdze Apokalipsy ciekawy szczegół opisu antychrysta, zdobywającego polityczną władzę nad całą ziemią i obwołującego się Bogiem (Ap. 13 rozdział). Kilkukrotnie jest tam mowa o pokłonie, jaki jemu i jego ożywionemu posagowi odda cała ziemia... Czyżby to nowe medialne urządzenie miało przydać się przyszłemu „Rokicie” (nie mylić z Marią)? Pożyjemy, niektórzy niestety zobaczą...

Analizując historię naszej cywilizacji, stawiam tezę, że demokracja rozumiana jako wolny wybór większości świadomych obywateli jest utopią. Dzięki zdobyciom sztuki manipulacji i ułomnościom podmiotu demokracji – ludu (takich jak: niewiedza, bierność, prywatność, niechęć do zmian i wysiłku) zawsze w „demokratyczny” sposób zdobywała władzę nad ludem grupa przebiegłych „reprezentantów”. Pół biedy, jeśli dzielą się oni na dwa lub więcej prawdziwie zwalczające się obozy. Lud ma wtedy jeszcze od czasu

do czasu coś do powiedzenia i trzeba się z nim liczyć. Taki stan, będąc równowagą chwiejną, nie trwa jednak długo. Ewoluuje w dwóch kierunkach. Pierwszy polega na mnożeniu się stronnictw i partyjek, które walcząc ze sobą pogrążają całe społeczeństwo w tracenie twórczej energii i zaniedbywanie budowania dobrobytu oraz potęgi kraju. Taka sytuacja kończy się ingerencją siły zewnętrznej (Polska szlachcka doby postjagiellońskiej) albo przewrotem wojskowym (Polska maj 1926).

Drugi kierunek „rozwoju demokracji” polega na szukaniu przez elity „porozumienia ponad podziałami”. Przedstawiciele zwalczających się, ale nie mogących do końca pokonać się sił dochodzą do wniosku, że dalsza walka „na noże” się nie opłaca, niesie duże ryzyko i utrudnia robienie ludu „w balona” (mając zdolnych demagogów każda ze stron skutecznie obnaża grzeszki pozostałych, a lud to widzi...). O wiele lepiej „dogadać się” w zaciszu gabinetów, „podzielić tort” i dać ludowi wyreżyserowane igrzyska w postaci koncesjonowanej „walki politycznej”. Oto jak weteran tego stylu „demokracji” demonstruje w praktyce jego działanie, komentując batalię na konferencji w Rzymie polskich elit o pozycję Polski w UE: „(...) apeluję do polskich przywódców, aby nie przystępowali do negocjacji ze związanymi rękami. Wręcz przeciwnie, powinni przygotować *po cichu* kompromisowe rozwiązania” (Javier Solana, cytat z Rzp. 3.10.2003 “Za Niceję nie warto umierać” – podkreślenie moje). Ciekawe, że taki pragmatyczny kupiec interesów narodowych został wyróżniony honorowym doktoratem chyba jeszcze polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego!

Być może myślicie Państwo, że ten kierunek demokracji jest lepszy od poprzedniego, bo gwarantuje względny spokój, stabilizację i chroni przed jakąś tyranią. Nic bardziej błędnego.

Spójrzmy na historię. Okres Republiki Rzymskiej zakończy triumwirat – porozumienie trzech graczy, dotyczące podziału władzy i wspólnego jej sprawowania. Co było dalej? Wojna domowa i dyktatura. Inna próba – rewolucja francuska. Rządy ludu „reprezentowanego” przez jakobinów kończą się dyktaturą Robespiera (po wcześniejszym wyeliminowaniu kolegów – konkurentów). Ludowy demokrata Lenin również zaczął przy pomocy towarzyszy, z których każdy usłyszał w końcu: „sorry Winnetou”.

Demokratycznie wybrany Hitler (przy czynnym wsparciu tzw. Stolicy Apostolskiej, z którą w dowód wdzięczności zawarł później drugi na świecie konkordat – wcześniej szlaki przetań Duce) również sprawnie oczyścił sobie pole do samodzielnego „uszcześliwiania” ludu.

Nauczycielka życia – historia – pokazuje więc jasno, że każda dotychczasowa forma demokracji kończy się dyktaturą jednostki. Dlaczego teraz miałyby być inaczej?

Biblia zapowiada, że ustrój polityczny schyłkowego świata będzie składał się z dziesięciu potężnych „przedstawicieli” władających światem i głoszących erę „pokoju i bezpieczeństwa” (Ks. Daniela 7,19-24 i Ap. 17,11-13). Po krótkim konflikcie wewnętrznym oddadzą władzę (już absolutną) swojemu wybrańcowi – Zbawcy ludzkości, Słońcu narodów, Nowemu Adamowi (piękne zapożyczenie od światowej sławy laureatki Pani Wisławy), Prawdziwemu Mesjaszowi z małym, niby nic nie znaczącym przedrostkiem „anty-”...

W jakim punkcie rozwoju, a raczej upadku, cywilizacji się znajdujemy? Wiek XIX to wiek państw narodowych, wiek XX to wiek wojen światowych, a wiek XXI to koniec z jednym i drugim. Czekają nas więc „nowy światowy ład” – rząd światowy.

Nasi ostatni socjalistyczni dobrodzieje ludzkości: Lenin, Stalin, Hitler mieli świadomość, że jeżeli ich systemy nie zapanują nad całym światem, to szybko zbankrutują i znikną. Dzisiejsi socjaliści z UE też mają tego świadomość. Oto fragment ich założeń: „konkretność programów działania i przejrzystość sojuszy w skali krajowej, europejskiej i światowej...” (G.W. 9-10.08.2003 “Dokąd

(Ciąg dalszy na stronie 6)

Zapomniani...

Jest taki stary dowcip o góralu, który siedział na gałęzi i ją piłował. Ktoś, przechodząc pod drzewem powiedział: "Gazdo, spadniecie". Ten jednak, nie przejmując się, piłował dalej. Gdy spadł, powiedział: "Prorok, czy co?" Podobnie można określić francuskiego publicystę i polityka Fryderyka Bastiat (1801-1850), górali zaś było i jest bardzo wielu.

Bastiat żył w czasach, gdy idee socjalizmu zyskiwały coraz większą popularność, tak wśród ludu, jak i elit intelektualnych, a Karol Marks i Fryderyk Engels tworzyli jego "naukową" wersję. Wykazał wobec nich godną podziwu trzeźwość. Uznał socjalizm za ogromne zagrożenie i starał się z nim walczyć. Wybrał sposób wyjątkowo nieskuteczny: próbował mianowicie przemówić ludziom do rozumu. Rezultat swoich wysiłków określił słowami: "...jak trudno w ekonomii dowieść, że dwa i dwa daje cztery. Gdy to się uda, słychać krzyk: *To takie oczywiste, nudzisz nas*. Potem głosowanie. Znow tak, jakby nic nie zostało powiedziane". Mówił rzeczy oczywiste, które jednak niewielu chciało dostrzec wtedy i niewielu chce dostrzec dzisiaj. Dlatego też nie posłuchano go, gdy żył i dlatego również dziś niemal nikt nie wie, kim był i co głosił. Świat jest niesprawiedliwy. Marks jest ciągle sławny, uważa się go za wybitnego myśliciela, choć skutki wprowadzenia w życie socjalizmu okazały się straszne, a Bastiat jest zapomniany, choć bardzo dokładnie te skutki przewidział.

Przykładem mogą być jego rozważania o postulacie socjalistów francuskich, by upaństwowić handel. "Niech kupcy - krwio pijcy nie bogacą się na biednych ludziach, niech państwo sprzedaje *po kosztach*". Bastiat wykazywał, że takie rozwiązanie będzie droższe, że tym, którzy danego towaru potrzebują, będzie trudniej go kupić, że będą nadużycia, że państwo weźmie na siebie ogromną odpowiedzialność. I tak też się stało, również w naszych, rodzimych warunkach. Ja jeszcze to pamiętam. Pamiętam też, że po likwidacji Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i prywatyzacji handlu w roku 1990 wszystkie problemy z zaopatrzeniem szybko znikły. Powstała niebywała wcześniej sytuacja: w sklepach było wszystko, a jedynym problemem były pieniądze. Pamiętam również swoje zdziwienie, że w innych dziedzinach gospodarki nie zastosowano tego rozwiązania. Później zacząłem sobie zadawać pytanie: dlaczego w przypadku handlu "prywatyzacja" rzeczywiście oznaczała przejście go przez prywatnych właścicieli, skoro potem, w innych "prywatyzacjach" już tak nie było? Wydaje mi się, że jednym z powodów było zrzucenie z państwa tej ogromnej odpowiedzialności, o której pisał Bastiat. Gdy sklepy były państwowe, nieudolność państwa w zarządzaniu gospodarką była oczywista dla wszystkich. Podobnie oczywista była dla każdego odpowiedzialność państwa za to, co ma na stole. To denerwowało ludzi, niekiedy, jak w latach 1956, 1970, 1976, 1980 i 1988, dość mocno. Obecnie związek pomiędzy decyzjami podejmowanymi przez rząd a poziomem życia nie jest tak widoczny (choć nadal istnieje i jest bardzo ścisły!) i być może dlatego od tylu lat nie było u nas rozruchów, które byłyby zagrożeniem dla rządzących "elit" politycznych.

Trudności z zakupem mięsa czy cukru to oczywiście nie są największe kłopoty, jakie można mieć. Bastiat przewidywał problemy znacznie poważniejsze. Przestrzegał też, że socjalizm to nie będzie sielanka, że socjaliści w razie swego zwycięstwa zdobędą nad ludźmi władzę, jakiej świat nie widział i będą używać jej bez litości. Skierował do nich takie słowa: "Ależ, o wzniosli pisarze, zechciejcie przypomnieć sobie czasami, że ta glina, ten piach, ten gnój, którymi tak arbitralnie rozporządzacie, to ludzie wam równi..." Widział, że intencje ideologów socjalizmu są złe, że do przedstawiania i wdrażania w życie swych projektów naprawy świata, popycha ich przekonanie o swojej wyższości i żądza władzy. Zauważył pewną niepokojącą

cechę wspólną wszystkich socjalistycznych teorii: "(...)politycy ci zaczynają od przypuszczenia, że ludzie nie posiadają w sobie ani pierwiastka aktywności, ani rozeznania w otaczającym świecie, że pozbawieni są inicjatywy i stanowią bezwładną materię... Następnie każdy z nich przypuszcza, bez wahania, że sam jest (...) tą wolą i ręką, tą uniwersalną siłą napędową, tą mocą stwórczą, której wzniosłą misją jest połączenie w społeczność porzrzuconych materiałów, jakimi są ludzie. Wychodząc z tego założenia, tak jak każdy ogrodnik przycinający wedle swej zachcianki drzewa w piramidy, parasole, sześciiany, stożki, wazy, szpalery, kolumny czy wachlarze, każdy socjalista tnie biedną ludzką fantazję na grupy, zbiory, ośrodki... Jakaż jednak niewspółmierna różnica dzieli ogrodnika od jego drzew... socjalista sądzi szczerze, że ta sama odległość dzieli jego osobę od ludzkości."

Książki teoretyków socjalizmu pisane są językiem dość skomplikowanym, podobnym przemawiają partyjni dygnitarze. Niełatwo jest zrozumieć, o co chodzi. Na pozór o to, by wszyscy byli szczęśliwi. Dlatego warto zobaczyć, jak te teksty komentuje Bastiat. To się jeszcze może przydać... Przyszłość miała pokazać, że gdy można było przejść od teorii do praktyki, socjaliści rzeczywiście traktowali ludzi podlegających ich władzy jak rośliny lub zwierzęta albo jak gnój. Wielu do dziś uważa, że "myśl była dobra, tylko ludzie wszystko zepsuli". To nieprawda. Kłamliwa propaganda, wysiedlenia, obozy koncentracyjne, tortury i masowe mordowanie "wrogów" nie były zaprzeczeniem idei socjalizmu, ale ich wypełnieniem. Ci, którzy ideę wcielali w życie, traktowali ludzi w praktyce tak samo jak twórcy idei w teorii. Socjalistów wciąż jest sporo i ciągle chcą nas uszczęśliwić, więc trzeba się mieć na baczności.

Jednak przewidzenie przez Bastiatą tego, co się stało nie jest jedynym powodem, dla którego warto go czytać. Bastiatą warto czytać, ponieważ jest ciągle aktualny. To, co napisał ponad 150 lat temu, brzmi jak komentarz do wydarzeń z pierwszych stron naszych gazet. Francja sprzed 150 lat wydaje się zdumiewająco podobna do dzisiejszej Polski. Różnica między Bastiatem a większością współczesnych nam komentatorów polega jednak na tym, że on wyjaśnia to, co się u nas teraz dzieje, a tamci raczej zaciemniają. Swoje poglądy przedstawiał językiem bardzo prostym. Z początku mogą one szokować, tak przecież temu, co człowiek w naszych czasach odruchowo uważa za słuszne. Były szokujące już za życia Bastiaty. Myślę jednak, że jeśli ktoś się nad nimi zastanowi, będzie musiał przyznać, że państwo powinno pełnić taką rolę, jaką on dla niego widzi. I zobaczy zapewne, że głównym powodem braku "normalności", do której tak tęsknią nasi politycy, jest to, że nasze państwo właściwej roli nie pełni, z winy zresztą tychże polityków.

W naszych czasach przyjmuje się za coś oczywistego, że państwo dotuje pewne gałęzie przemysłu, kulturę, naukę, że ma zapewnić bezpłatną oświatę, opiekę medyczną, emerytury, zasiłki dla bezrobotnych i pokrzywdzonych przez los i bierze na to pieniądze, ściągając odpowiednio wysokie podatki. We Francji 150 lat temu też uważano, że tak powinno być i wprowadzono odpowiednie prawa. Tych, którzy się temu sprzeciwiali, uważano za nieczułych egoistów i wsteczników pragnących pogrzyżyć naród w ciemnocie, nędzy i beznadziei. Bastiat, widząc jak powstaje ten nowy porządek, stwierdzał, że jest to grabież, tylko dokonywana w majestacie prawa i wzywał do zniesienia tego prawa: "Trzeba zbadać, czy Prawo nie dokonuje na korzyść jednego obywatela i że szkoda dla innych czynu, którego ten obywatel nie mógłby dokonać, nie popełniając jednocześnie przestępstwa. A jeśli tak jest, spieszcie się, by takie prawo znieść". Rzeczywiście wypada się zgodzić, że w żadnym państwie sąd nie uniewinni

(Ciąg dalszy na stronie 7)



Niesprawiedliwość ma różne oblicza: w tym wypadku na zapomnienie skazała mądrego człowieka...

Teoria ewolucji czy Pismo Święte?

(cd. z poprzedniego numeru)

Jednak proces ten jest ograniczony – nie może doprowadzić do powstania nowego rodzaju. W wyniku naturalnego lub sztucznego doboru może powstać nowa rasa gołębia, psa, czy krowy, ale dalej będzie to gołąb pies i krowa. Prawa dziedziczności nie pozwalają na to, by gołąb zamienił się w orla a pies w małpę. Struktura genu, która decyduje o budowie organizmu, nie pozwala na taką zmianę. Powstaje też inny problem – zubożenie puli genów.

Załóżmy, że początkowo w jakiejś populacji ptaków istnieją geny określające kolor upierzenia jako jasny lub ciemny. Ptaki żyją na wyspie, na której ciemne upierzenie pozwala łatwiej się ukryć. Wyspa jest tak odległa od innych, że prawdopodobieństwo przybycia ptaka spoza niej jest znikome. Drapieżniki zabijają głównie ptaki o jasnym upierzeniu i geny jasnego upierzenia zanikają. Jeżeli wtedy nastąpi zmiana szaty roślinnej, która sprawi, że ptaki o ciemnym upierzeniu będą bardziej widoczne, to gatunek nie będzie już mógł się do niej dostosować i może wyginąć. Przykład może się wydawać wydumany, ale pokazuje, że dobór naturalny i walka o byt prowadzą w naturalny sposób do wymierania gatunków, a nie do powstawania nowych. I rzeczywiście: gatunki wymierają, co niekiedy nie jest spowodowane działalnością człowieka...

Okazało się więc, że teorii ewolucji w wersji Darwina nie da się obronić. Trzeba było zadać sobie pytanie, jaka naturalna przyczyna mogła spowodować przekroczenie bariery międzygatunkowej i sprawić, że z prostszych organizmów powstały bardziej złożone. Wyszukiwano więc hipotezę, że tą przyczyną są mutacje genów to znaczy zaburzenia ich struktury. Jednak do tej pory nie udało się znaleźć ani jednego przypadku mutacji, która miałaby pozytywne skutki. W wyniku mutacji genetycznych rodzą się np. dzieci ze zniekształconymi rękami i nogami lub cukrzyca, wśród zwierząt cielęta z dwiema głowami, muchy bez skrzydeł i tym podobne potworki, które dobór naturalny szybko eliminuje. Nie stwierdzono też nigdy, żeby mutacja doprowadziła kiedykolwiek do wytworzenia nowego organu. Zniekształca ona jedynie te, które organizm normalnie posiada. Można oczywiście twierdzić, że w odpowiednio długim okresie czasu pozytywne mutacje mogą się zdarzać. Jednak badania na populacji muszki owocowej, którą napromieniowano, by zwiększyć ilość mutacji, nie potwierdziły tego. Gdyby nawet pozytywne mutacje zdarzały się, to ze względu na ich rzadkość ewolucja musiałaby trwać miliardy lat, wiele zaś wskazuje na to, że nasz wszechświat jest znacznie młodszy – ale to temat na odrębny artykuł. Nie ma także żadnego dowodu, że mutacje mogą doprowadzić do powstania z organizmu prostszego organizmu bardziej złożonego. To stwierdzenie prowadzi do następnego pytania.

5. Jak pogodzić ewolucję z drugim prawem termodynamiki?

Drugie prawo termodynamiki, różnie sformułowane, wyraża istniejące w przyrodzie dążenie do chaosu. Łatwo zauważyć, że każda zachodząca w przyrodzie samorzutnie przemiana powoduje, że układ, w którym ona zachodzi, staje się mniej uporządkowany. Przykładem może być rdzewienie stali, wietrzenie skał, mieszanie się cieczy i gazów. Oczywiście zachodzą też na świecie procesy porządkowania układów materialnych, ale nigdy nie następują one samorzutnie. Niezależnie od tego, czy jest to porządkowanie mieszanki, wytopianie metalu z rudy, destylacja mieszaniny cieczy, wzrost drzewa czy rozwój dziecka, aby taki proces mógł zajść, muszą być spełnione dwa warunki: do układu musi zostać doprowadzona energia z zewnątrz i musi istnieć jakiś układ sterowania tym procesem. Ewolucja byłaby procesem samorzutnego porządkowania materii, zatem zgodnie z drugim prawem termodynamiki jest po prostu niemożliwa. Wprawdzie Słońce dostarcza Ziemi olbrzymich ilości energii, co jednak (czy może kto?) miałyby spełniać rolę układu sterowania? A jednak się kręci...

Można zadać jeszcze wiele pytań. Na przykład: jak w wyniku ewolucji mogły powstać takie nasze zdolności umysłowe jak myślenie

abstrakcyjne, używanie i rozumienie symboli czy wreszcie sumienie? Czy mogły powstać jako rezultat walki o byt? Budowa organizmów żywych zadziwia swoją celowością – czy może ona wynikać z przypadku? Warto jednak postawić także inne pytanie. Dlaczego wiara w ewolucję tak łatwo ogarnęła cały świat? Teoria naukowa zasługuje na tę nazwę jeśli na jej podstawie można wyjaśnić wszystkie fakty, które w danej dziedzinie wiedzy udało się ustalić. Hipoteza o powstaniu organizmów na drodze ewolucji tego kryterium nie spełnia. W fizyce teoria Newtona tłumaczyła wszystkie znane fakty przez około dwieście lat. Gdy zaobserwowano zjawiska, których nie można było na jej podstawie wytłumaczyć, dość szybko odrzucono ją i przyjęto teorię względności Einsteina. Teoria ewolucji nie tłumaczy wielu faktów. Nawet laik taki jak ja, jeśli wskaże się mu te fakty, szybko dojdzie do wniosku, że coś tu nie gra. Co jakiś czas okazuje się, że kolejne odkrycie “brakujące ogniwo” między małpą a człowiekiem było – mówiąc delikatnie – naciągane. Pomimo to teoria ta w świecie naukowym ma się wciąż bardzo dobrze. Niemal nikt nie ośmiela się jej odrzucić, a nawet dać wyraz wątpliwościom. Niewierzącym w ewolucję zarzuca się fanatyzm, zacofanie lub manipulowanie łatwowiernymi ludźmi a nad ich argumentami dziwnie łatwo przechodzi do porządku dziennego.

Encyklopedia PWN mówi: “Przesąd – irracjonalne przekonanie, pogląd przyjmowany w sposób stanowczy bez dostatecznego uzasadnienia, którego przyjęcie związane jest z silnym przeżyciem psychicznym, dużym nasileniem postaw emocjonalnych i zasadniczą niechęcią do rewizji raz powziętej opinii. Przesady pozostają z reguły w sprzeczności z rzeczywistymi faktami i związkami przyczynowymi i – choć utrzymywanie się ich w świadomości społecznej jest w znacznej mierze uzależnione od stopnia naukowego interpretowania obserwowanych faktów – to jednak są one szczególnie trudne do usunięcia za pomocą racjonalnej argumentacji.” Podobno ludzkość, dokonując odkryć naukowych, wyzwala się z przesądów i zabobonów. Uważam, że nazwanie teorii ewolucji przesądem jest w pełni uzasadnione, a kariera, jaką zrobiła ona w świecie pokazuje, jak bardzo autorzy Encyklopedii PWN mieli rację.

Konsekwencje?

Być może jestem nieukiem, który opluwając naukowców próbuje się wyzwolić ze swych kompleksów. Być może powodowany fanatyzmem i chęcią wierzenia w to co mi odpowiada wypowiadam się o sprawach, których nie rozumiem, Niech czytelnik sam osądzi. Uważam jednak, że tak zwana teoria ewolucji została przyjęta nie dlatego, że potwierdzające ją dowody są przekonujące, ale dlatego, że gdyby została odrzucona, trzeba by uznać, że Bóg na pewno istnieje. Ludzie od czasów Adama i Ewy uciekają od prawdy i od Boga, i różnie się przejawia. Apostoł Paweł w Liście do Rzymian napisał: (...) *gniew Boży z nieba objawia się przeciwko wszelkiej bezbożności ludzi, którzy przez nieprawość tłumią prawdę. Ponieważ to, co o Bogu wiedzieć można, jest dla nich jawne, gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialna jego istota, to jest wieki stała jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem, tak iż nic nie mają na swoją obronę. Dlatego, że poznawszy Boga nie uwielbili go jako Boga, lecz znikczemnieli w myślach swoich, a ich nierozumne serce pograżyło się w ciemności (Rz. 1:18 – 21).* Jego zdaniem, istnienie stworzenia dowodzi istnienia Stwórcy, a poznawanie stworzenia umysłem prowadzić musi do uznania Jego mocy i wspaniałości i oddania Bogu czci.

Ludzie jednak bronią się przed tym, jak mogą, szukają różnych wybiegów i dlatego chętnie wierzą w ewolucję. Ma wprawdzie ta teoria pewne braki, ale wystarczy odrobina silnej woli i da się w nią uwierzyć, a w coś przecież wierzyć trzeba. Wierząc w ewolucję, można mieć nadzieję, że świat zmierza w dobrym kierunku, że zło powodują zwierzęce atawizmy, które może kiedyś w nas zanikną i o które trudno mieć do nas pretensje, i że nasze życie, choć krótkie, należy tylko do nas, a po śmierci nie ma już nic, więc także sądu.

Bo jeśli życie na Ziemi jest dziełem Boga, to....

Piotr Setkiewicz

Ma wprawdzie ta teoria pewne braki, ale wystarczy odrobina silnej woli i da się w nią uwierzyć, a w coś przecież wierzyć trzeba.

Chrześcijanin socjalistą?

(Ciąg dalszy ze strony 2)

się próżniactwa, chodząc od domu do domu, i nie tylko nic nie robią, lecz są także gadatliwe i wścibskie i mówią, czego nie trzeba”.

W swoim ostatnim liście apostoł Paweł przedstawił smutną wizję ludzkości czasów ostatecznych: “ A to wiedz, że w dniach ostatecznych nastaną trudne czasy: Ludzie bowiem będą samolubni, chciwi, chępliwi, pyszni, bluźnierczy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, bezbożni, bez serca, nieprzejednani, przewrotni, niepościągaliwi, okrutni, nie miłujący tego, co dobre, zdradzieccy, zu-

chwali, nadeści, miłujący więcej rozkosze niż Boga, którzy przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy; również tych się wystrzegaj.” (II Tym. 3,1-5).

Socjalizm jest jedną z najlepszych (bo podstępnych) szatańskich metod prowadzenia ludzkości w powyższym kierunku. Nikt, kto mieni się chrześcijaninem, nie powinien przykładać do tego ręki.

Kiedyś wołano: “Socjalizm albo śmierć”. Dziś trzeba wołać: “Socjalizm to śmierć!” – a chrześcijanie są przecież apostołami życia, nowego życia.

Paweł Chojecki

Historie (nie)prawdziwe

Zebranie lokalnego oddziału KPSS na Czukotce. Atrakcją jest towarzysz, który właśnie powrócił z Moskwy. Inni Czukczowie pytają go:

- I czego się dowiedziałeś w Moskwie, Mekce naszej?
- Bardzo dużo, ale przede wszystkim trzech najważniejszych rzeczy: Po pierwsze, że Marks i Engels to byli dwaj różni ludzie. Po drugie, że socjalizm służy człowiekowi. Po trzecie: sam tego człowieka widziałem.

Przez pole pędzi zając. Zatrzymuje go sarna i pyta:

- Dokąd tak pędzisz, zajączku?
- Zając, wystraszony, odpowiada:
- Uciekam, bo Państwowa Komisja Planowania uchwaliła, że będą zającom obcinać piątą nogę.
- No, ale ty masz tylko cztery nogi.
- Zgoda, ale oni najpierw obcinają, a potem liczą!

Do Chruszczowa przyjechała w odwiedzinach matka ze wsi. Zobaczyła jak syn mieszka, żyje i pyta:

- Synu, ta willa to twoja?
- Tak mam.
- A te samochody też są twoje?
- Tak, moje.
- I te meble, futra, klejnoty? To wszystko twoje?
- Tak, mam. Wszystko, co widzisz, należy do mnie.
- I nie boisz się, synku? Przecież jak przyjdą bolszewicy, to ci to wszystko zabrają!

Na granicy rozmawiają dzieci polskie i radzieckie.

- A my mamy chleb ! - wołają dzieci radzieckie.
- A my mamy chleb z masłem ! - rzekły na to dzieci polskie.
- A my mamy Stalina ! - rzuciły polityczną wypowiedź dzieci radzieckie. - My też możemy mieć Stalina ! – odkrzyknęły polskie.
- To nie będziecie mieli chleba z masłem ! - odpowiedziały radzieckie.

Dokąd prowadzi tzw. „demokracja”?

(Ciąg dalszy ze strony 3)

lewą marsz?”).

Należy zauważyć, że jeśli tak jasna deklaracja znajduje się już w wersji “dla ludu”, to co musi dziać się “poza sceną”...

Jednocześnie na całym świecie widać wyraźną tendencję do budowania ponadpaństwowych bloków – UE, WNP, NAFTA. Następnie dojdzie w tych blokach do wyłonienia się najefektywniejszego, czyli jednoosobowego przywództwa. Zmianę tę widać już podczas dyskusji nad traktatem konstytucyjnym UE. Dotychczas panowała tam zasada równości państw członkowskich i przechodniego przywództwa. Teraz proponuje się demokrację na poziomie 500-milionowej mozaiki etnicznej i...jednoosobową prezydenturę.

Jeśli we wszystkich tworzących się światowych blokach dojdzie do podobnej zmiany, zaskakująco zbliżymy się do biblijnego modelu dziesięciu władców świata czasów ostatecznych. Wcześniej obszary “wiecznej szczęśliwości” upadały głównie dlatego, że poza nimi istniał normalny świat, do którego można było pomimo różnych “żelaznych kurtyn” uciec i który na łeb na szyję bił w konkurencji efektywność gospodarczą przeróżnych utopii. Dzisiaj, kiedy “nowy, wspaniały świat” ma szansę rzeczywiście zawładnąć całą ziemią, myślących ludzi, żyjących jednak bez nadziei w prawdziwym Mesjaszu, powinien ogarniać strach, a wyznawcy Jezusa mogą zachwycać się jeszcze pełniej faktem, że ich Ojczyzna jest w Niebie... (Flp. 3,20).

Jest jeszcze jedna wielce niepokojąca cecha współczesnej “demokracji”. Za parawanem oficjalnych władz wybieralnych i podlegających jako takiej kontroli istnieje “grupa sprawująca władzę” – nieodwoływalna i bezkarna. Jak pokazały prace Konwentu Unii tworzącego projekt traktatu konstytucyjnego, taki stan nie jest już tylko polską specyfiką. Oto jak komentuje go Bronisław Wildstein: “Fakt, że 105 członków Konwentu, nieskładającego się wyłącznie z ludzi

bezrozumnych, mogło dokument taki spłodzić, przestaje być tajemnicą, kiedy analizujemy sposób przygotowania go, który poza grupą inicjatywną czynił z reszty uczestników prac nieomal figurantów. (...) Metoda przyjęcia dokumentu jak najgorzej wróży funkcjonowaniu opartej na nim Unii i demonstruje, jak bardzo zanikają w niej mechanizmy demokratyczne. (...) Fakt, że tego typu prywatne ambicje (Valery’ego Giscarda d’Estaing do prezydentury unijnej – przyp. mój) wpływać mogą na fundamentalne rozwiązania instytucjonalne UE, więcej mówi o niej, niż długie analizy” (Rzp. “Byłe nie ta konstytucja” 03.10.2003r.). Celowo posłużyłem się poważnym publicystą z szanowanego dziennika, by pokazać, że nie są to enuncjacje jakiegokolwiek “seksiarskiego fanatyka”, za jakiego mogą być uważane w niektórych kręgach, ale że widać to już prawie “gołym okiem”.

Na koniec pragnę zwrócić uwagę na niezwykle fenomen. Kuria rzymska zasłużyła się podobno w obaleniu socjalizmu w odmianie moskiewskiej. Dzisiaj w osobie tego samego człowieka popiera o wiele groźniejszą (bo maskującą się) jego postać. Czyżby nadchodził już czas wypełnienia niezwyklej i przerażającej wizji z 17 rozdziału Apokalipsy Jana? Ogólnoświatowy system religijny ze stolicą w Rzymie niszczy Prawdę i jej wyznawców, zwodzi kłamstwem (w bogatej oprawie złota i purpury) narody ziemi i żyje w doskonałej harmonii z przywódcami światowego rządu, któremu wydatnie pomógł w zniewoleniu ludzkości... Obecnie mówi się po cichu (bo nie ma tu oczywiście żadnych dokumentów, dowodów) o umowie pomiędzy katolickim Rzymem a Wielkim Wschodem (socjaliści zgrupowani w łożu masonskiej, nieformalnie rządzącej dzisiejszą Europą), polegającej na wzajemnym wsparciu – Rzym poprze rozszerzenie UE, unia pomoże Rzymowi wykończyć tzw. sekty i stać się religią panującą w UE.

“Po owocach poznacie ich...” i “Ratujcie się spośród tego pokolenia przewrotnego” (Ew. Mat. 7,20; Dz. Ap. 2,40).

Paweł Chojecki

Zapomniany

(Ciąg dalszy ze strony 4)

złodzieja, który będzie się tłumaczył, że potrzebował pieniędzy, a ten, komu je zabrał i tak ma ich dosyć. A państwo tak właśnie postępuje, tworząc tzw. "osłony socjalne" i nie tylko. Samo robi to, co ma zwalczać. Ktoś zapytał: "Ale należy wspierać tych, którzy są w potrzebie, więc chyba i państwo powinno to robić?". "Nie – odpowiada Bastiat – nie powinno". "Nie jest prawdą, jakoby misją prawa było zarządzanie naszym sumieniem, poglądami, wolą, wykształceniem, uczuciami, pracą, handlem, zdolnościami czy też naszymi przyjemnościami. Jego misją jest zapobieżenie, by prawo jednego nie przywłaszczyło sobie prawa drugiego w żadnej z tych sfer." To i tak jest bardzo trudne zadanie. I jeszcze jedna jego uwaga: "Zupełnie nie potrafię sobie wyobrazić wymuszonego prawem Braterstwa bez podważonej prawem Wolności i prawnie podeptanej Sprawiedliwości."

Ciekawe jest, że bardzo podobnie na temat władzy państwowej mówi Pismo Święte. Apostoł Piotr napisał: "Bądźcie poddani wszelkiemu ludzkiemu porządkowi ze względu na Pana, czy to królowi jako najwyższemu władcy, czy to namiestnikom, jako przezeń wysłanym dla karania złoczyńców a udzielania pochwały tym, którzy dobrze czynią". Władza ma karać złoczyńców, a tych, którzy czynią dobrze, nagradzać. O zmuszaniu do czynienia dobrze Piotr nie pisze i uważam, że nie jest to przeoczenie.

Ktoś powie: "Ale ludzie są takimi egoistami, że jeśli państwo nie zorganizuje pewnych spraw, to nikt się nimi nie zajmie". Bastiat odpowiada na to pytaniem: "Skoro wrodzone skłonności ludzi są tak złe, że należy pozbawić ich wolności, jak to się dzieje, że skłonności organizatorów są dobre? Czy Prawodawcy i ich przedstawiciele nie przynależą do gatunku ludzkiego?" Nadzieja, że np. instytucje państwowe lepiej zajmują się ludźmi rzeczywiście potrzebującymi od prywatnych filantropów, nie ma zbyt mocnych podstaw. Urzędnik daje nie swoje, a odróżnienie tych, co rzeczywiście potrzebują od tych, którzy chcą coś wyłudzić nie jest łatwe. Bastiat widział, jak w jego czasach coraz więcej ludzi uzyskiwało poprzez prawa wyborcze

wpływ na rząd i sposób stanowienia prawa i że "Zamiast wykorzystania całej niesprawiedliwości układu społecznego, rozpowszechnia się ją". Prowadzi to tylko od sytuacji, gdy "niewielka grupa ludzi ograbiała wielką ich liczbę", do sytuacji, w której "wszyscy ograbiają wszystkich", jedno zło zastępuje drugie. Niemal nikt nie rozumie, że sprawiedliwość jest wtedy, gdy "nikt nie ograbia nikogo".

Nie straciło aktualności jego spostrzeżenie: "Urojeniem naszych czasów jest pogląd, że możliwe jest wzbogacenie wszystkich klas kosztem siebie nawzajem". Próbował walczyć z tym urojeniem, tłumacząc, że ta sytuacja jest nie tylko niemoralna, ale też niekorzystna dla społeczeństwa jako całości. Ostrzegał przed zwyrodnieniem życia politycznego " (...) jeśli tylko przyjmie się ta zębna zasada, że pod pretekstem organizacji, regulacji, zachęty, Prawo może wziąć od jednych, by dać drugim czerpać z nabytego bogactwa wszystkich klas, by powiększyć bogactwo jednej klasy, czasem klasy rolników, kiedy indziej negocjatorów, armatorów, artystów, aktorów, och! Z pewnością nie ma w tym przypadku klasy, która by nie usiłowała – i słusznie – zagarnąć prawa dla siebie..." I tak się u nas dzieje. Ludzie niemajątni jak pielęgniarki, rolnicy, robotnicy zbrojeniówki, górnicy demonstrują. To, jak usiłują zagarnąć dla siebie prawo bardziej majątni, pokazała w jakimś małym fragmencie afera Rywina. Czasami wydaje się, że wszyscy coś wyrwyją, ale to złudzenie. Jest taki genialny wynalazek – deficyt budżetowy. Państwo zaciąga długi, ale dług trzeba w końcu spłacić. Żeby go spłacić, rząd musiałby komuś zabrać, ale to ryzykowne, biedni będą demonstrować, albo i gorzej... Bogaci nie dadzą pieniędzy, oszczędzać to zabierać sobie, więc zaciąga następne długi. Dług ciągle rośnie. Ciekawe, czym to się skończy?

Innym następstwem, które przewidywał Bastiat, jest zatarcie w sumieniach ludzi różnicy między sprawiedliwością i niesprawiedliwością. To też nastąpiło. Socjalizm to taki ustrój, w którym państwo nagradza tych, którzy je oszukują. Mało kto widzi coś złego choćby w wyłudzeniu rent czy zapomóg, bo "trzeba z czegoś żyć".

(Ciąg dalszy na stronie 9)

OD UNII LUBELSKIEJ DO UNII EUROPEJSKIEJ

Bardzo wdzięczne i chwytliwe hasło, nieprawdaż? Jest to jednak jeszcze jedna bzdura przeznaczona a użytek prymitywnej propagandy. Oto fakty historyczne. Polskę i Litwę łączyły na przestrzeni wieków dwa rodzaje unii. Unie personalne, których początki sięgają roku 1385 zawierane były za obopólną zgodą obu stron i w ich wspólnym interesie. Państwa zachowywały odrębność – skarby, wojsko, prawa, granice – łączyła je tylko osoba monarchy. Z perspektywy historycznej można stwierdzić, że ich cele zostały zrealizowane. Oba ich podmioty odniosły zamierzoną korzyść – oparły się germańskiemu "parciu na Wschód" i przestały się wzajemnie osłabiać.

Z drugim rodzajem unii sprawa miała się zupełnie inaczej. Po pierwsze nowa, tym razem realna unia, została na Litwie brutalnie wymuszona. Król Polski, Zygmunt August będąc jednocześnie Wielkim Księciem Litewskim przyłączył bezpośrednio do Korony Podlasie, Wołyń, Ziemię Kijowską i Bracławską. Po drugie nowa unia odbierała Litwie możliwość dobrowolnego wyjścia z niej po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów (w trakcie trwania poprzednich porozumień miał nawet miejsce krótki okres całkowitej odrębności obu państw) Od tej pory każdy elekcyjny Król Polski, już nie Jagiellon, stawał się automatycznie Wielkim Księciem Litewskim. Po trzecie – patrząc z perspektywy historycznej – nie przyniosła ona korzyści słabszemu z podmiotów. Znaczenie Wielkiego Księstwa malało, a kres jego istnieniu położyła Konstytucja 3-go Maja.

Trudno założyć, że o tych faktach nie wiedzą zwolennicy (a przede wszystkim autor) tego zgrabnego haselka. Jeśli chodzi o nasze przyłączenie do UE można rzeczywiście mówić o historycznej analogii do polsko-litewskich unii, ale w zupełnie innej

Socjalizm to taki ustrój, w którym państwo nagradza tych, którzy je oszukują

tonacji.
Przed Polską istniała szansa skorzystania na współpracy z UE. Stała ona przed nami, o ironio, tylko do czasu akcesji. Mam tu na myśli możliwość wejścia do Europejskiego Obszaru Gospodarczego czyli strefy bezcłowego handlu bez żadnych dalszych zobowiązań politycznych czy prawnych. (Taką rozważyła zachowała między innymi Norwegia). Tego rodzaju współpracę można by porównać do unii personalnej Polski i Litwy za czasów Jagiełły.
Akcesja z 2003 roku rzeczywiście wykazuje podobieństwo do Unii Lubelskiej ale nie jest to nic chwalebne go

Przed Polską istniała szansa skorzystania na współpracy z UE. Stała ona przed nami, o ironio, tylko do czasu akcesji. Mam tu na myśli możliwość wejścia do Europejskiego Obszaru Gospodarczego czyli strefy bezcłowego handlu bez żadnych dalszych zobowiązań politycznych czy prawnych. (Taką rozważyła zachowała między innymi Norwegia). Tego rodzaju współpracę można by porównać do unii personalnej Polski i Litwy za czasów Jagiełły.

Akcesja z 2003 roku rzeczywiście wykazuje podobieństwo do Unii Lubelskiej ale nie jest to nic chwalebne go. Podobnie jak w roku 1569 tym razem nas rzucono ekonomicznie na kolana, zmanipulowano, wystawiono na powolną marginalizację i utratę państwowości. Nowa konstytucja unijna już nad nami wisi...

Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej znaczy więc: od połknięcia Litwy do połknięcia Polski. Na nasze nieszczęście zmieniła się w tym rola Rzeczypospolitej... P.S.

Ciekawostką jest, że miejsce zawarcia Unii Lubelskiej – klasztor Dominikanów w Lublinie – w sześć lat później zostało strawione pożarem. Po latach podobny los, tym razem trzęsienie ziemi, spotkał bazylikę w Asyżu – miejsce pierwszego spotkania gotowych na kompromis przywódców religijnych współczesnego świata. "Nibymodlili" się tam o pokój kładąc tym samym podwaliny nowego, postępowego systemu religijnego mającego objąć swym zasięgiem cały świat.

W przeszłości mówiło się, że pożar, trzęsienie ziemi i inne kataklizmy to kara boska – a dzisiaj?...
Paweł Chojecki

O socjalizmie myśli kilka...

Kapitalizm i komunizm są biegunowo od siebie odległe. Podstawowa zaś między nimi różnica jest następująca. Komunista, widząc bogatego człowieka i jego piękny dom mówi "Żaden człowiek nie powinien tyle posiadać". Kapitalista, widząc to samo, rzeknie: "Wszyscy powinni mieć tyle". (Phelps Adams)

Zrobić kapitalizm a socjalizmu to jakby zrobić jajka z omleta. (Vadim Bakatin)

Jeśli ludzie będą mieli wybrać pomiędzy wolnością a kanapkami, wybiorą kanapki. (John Boyd Orr)

Zasadniczą wadą kapitalizmu jest nierówna dystrybucja dóbr, socjalizmu – równa dystrybucja biedy. (Winston Churchill)

Socjalizm nigdy i nigdzie nie był ruchem robotniczym. Nie jest on w najmniejszym stopniu lekarstwem na oczywiste zło, którego to remedium ci ludzie potrzebują. Jest konstrukcją teoretyków, zbudowaną na pewnych abstrakcyjnych ideach, przez długi czas znanych tylko intelektualistom. Dużo wysiłków musiano włożyć, zanim zdołano namówić robotników do jego przyjęcia. (John Gummer)

Należy ludziom pozwolić posiadać ziemie i fabryki w takim stopniu, w jakim tego chcą. Decydującą sprawą jest to, że Państwo, poprzez Partię, panuje nad nimi, obojętnie czy są właścicielami, czy pracownikami. (Adolf Hitler)

Trzecia Droga [utopijna koncepcja rządu powstałego z popiołów socjalizmu i komunizmu] jest najszybszą drogą do Trzeciego Świata. (Vaclav Klaus)

Socjalizm to po prostu zdegenerowany kapitalizm dla kapitalistów-bankrutów. Jedynym jego prawdziwym celem jest wyciągnąć więcej pieniędzy dla swoich profesorów. (Henry Louis Mencken)

Kiedy rząd bierze odpowiedzialność za ludzi, ludzie przestają być odpowiedzialni za siebie. (George Pataki)

Podstawowym faktem o ideach lewicy jest to, że nie działają. Nie powinniśmy być zatem zaskoczeni tym, że lewica skupia się w instytucjach gdzie idee nie muszą działać aby przetrwać. (Thomas Sowell)

W społeczeństwie socjalistycznym rodziców powinno być widać, a nie słyszać. (Margaret Thatcher)

Marksieści wstają wcześniej rano, aby działać na rzecz swojej sprawy. Musimy wstawać wcześniej, by bronić swej wolności. (M. Thatcher)

Reżimy komunistyczne nie były jakimś nieszczęśliwym wynaturzeniem czy historycznymi dewiacjami socjalistycznego ideału. Były najwyższym wyrazem, nieograniczonym przez demokratyczne czy wyborcze naciski, tego wszystkiego czym socjalizm jest. (...) W skrócie: państwo – wszystkim, człowiek – niczym. (M. Thatcher)

Komunista to człowiek, który nic nie posiada i chciałby podzielić się tym ze światem. (autor nieznany)

Socjalizm to komunizm bez plutonu egzekucyjnego. (autor nieznany)

W socjalizmie masz dwie krowy — rząd zabiera ci jedną i daje twojemu sąsiadowi. W komunizmie masz dwie krowy — rząd zabiera ci je obydwie dając w zamian trochę mleka. W kapitalizmie masz dwie krowy — sprzedajesz je i kupujesz byka. W demokracji masz dwie krowy — twoi sąsiedzi decydują, kto dostaje mleko. (autor nieznany)

Wspólna krowa jest często dojona, ale słabo karmiona. (przysłowie hiszpańskie)

Po prostu nie ma innego wyboru. Albo zaniechamy ingerencji w wolny rynek, albo oddamy całe zarządzanie produkcją i dystrybucją rządowi. Albo kapitalizm, albo komunizm, nie ma trzeciej drogi. (Ludwig von Mises)

Zebrał i przetłumaczył: Paweł Machała

Mały słownik terminów nierozumianych

Antyglobalizm

Modny i często słyszany ostatnio termin oznaczający postawę odrzucenia wszystkiego, co prowadzi do unifikacji, koncentracji czy jednoczenia na skalę światową.

Antyglobalizm jest kolejną utopią, zrodzoną najpierw w głowach lewicujących intelektualistów, co jest kolejnym powodem, aby przestać w końcu karmić tych darmozjadów z państwowej miski i kazać im na siebie zarobić. Idea szybko znalazła zwolenników wśród bardziej ideowej młodzieży, która zawsze daje się chwycić na lep hasła o sprawiedliwości (z przymiotnikiem), równości, walce z monopolami i wyzyskiem, pomaganiu biedniejszym i, jakżeby inaczej, wolności.

Droga do realizacji powyższych hasła zdradza schizofreniczny charakter założeń ruchu. Tak oto sprawiedliwość ma polegać na równej redystrybucji bogactwa (bez zgody, ma się rozumieć, „darczyńców”). Taka redystrybucja miałaby oczywiście prowadzić do „równości” (jak to mawiali nasi rodzimi adherenci takiej „wolności”: „czy się stoi, czy się leży, na pół litra się nale-

ży”). Do walki z monopolami, zdaniem antyglobalistów, należałoby stworzyć jakiś Urząd Monopolowy do Likwidacji Monopoli. Z wyzyskiem najlepiej walczyć, wyzyskując tych, którym udało się zarobić, a biedę zlikwiduje się tylko wtedy, jeśli bogatszym odbierze się tyle, że będą najbiedniejsi. Wolność zaś? „Róbta co chcecie”.

Wobec takiej ekwilibrystyki logicznej mózgi większości antyglobalistów szybko miękną. Objawia się to wzmogoną aktywnością ruchową ujawniającą się podczas spędów antyglobalistycznych, a polegającą na roznoszeniu wszystkiego w tak zwany drobny mak. Niszczony przedmioty nie należą co prawda do niszczących, ale nie bądźmy drobiazgowi. Docenmy wysiłki antyglobalistów w walce o lepszą przyszłość, najlepiej od razu podpalając swój dom. Przynajmniej trochę się ogrzejemy przed nadchodzącą zimą. Umyslową.

Paweł Machała

Zapomniani

(Ciąg dalszy ze strony 7)

Mało który polityk widzi coś złego w tworzeniu niepotrzebnych, ale dobrze płatnych posad dla siebie lub swoich krewnych i znajomych, albo wpada na myśl, że skoro okazał się na jakimś stanowisku nieudolny, lub jest zamieszany w jakiś skandal, to pora odejść z polityki, bo utracił zaufanie narodu.

Bardzo przekonująco obala też Bastiat przekonanie, że interweniując w gospodarce, państwo działa dla dobra ogółu. Pokazuje, że jest wręcz odwrotnie. Tylko ludzie tego nie zauważają. "Każdy chce żyć na koszt państwa. Zapomina, że państwo żyje na koszt każdego". Jeśli państwo chroni jakiś przemysł, zmuszając poprzez cła zaporowe, żeby ludzie kupowali droższy towar krajowy od tańszego zagranicznego, to muszą oni kupić mniej innych towarów. Jeden przemysł zyskuje, ale inne tracą. Jeśli państwo opłaca pracowników, to za pieniądze podatników, którzy też daliby zatrudnienie ludziom, gdyby wydali te pieniądze sami. Podobnie ma się sprawa z preferencyjnymi kredytami, zasiłkami dla bezrobotnych i innymi państwowymi dobrodziejstwami. Bilans społecznych strat i zysków nigdy nie wychodzi nawet na zero, bo nawet jeżeli urzędnicy nic nie zmarnują i nic nie ukradną, to trzeba im przecież za ich pracę zapłacić. Nie odczuwamy jeszcze zbyt mocno tej prawdy, znów dzięki deficytowi budżetowemu, zwanemu coraz częściej "dziurą". Pozwala on państwu zabierać tym, którzy nie mogą protestować – nam samym z przyszłości. Państwo sprzedaje coraz więcej obligacji, by pokryć coraz większy dług. Obligacje kupują Otwarte Towarzystwa Emerytalne, które mają wypłacać emerytury głównie z pieniędzy uzyskanych z wykupu tych obligacji. Jeśli państwu zabraknie na ich wykup, gdy będziemy na emeryturze, to wtedy odczuwamy...

Interwencja państwa to ubezpieczenie dla kapitalisty. Gdyby był szczerzy, mógłby się zwrócić do prawodawcy, cytując Bastiata: "Głupio wybrałem dziedzinę działalności i przynosi mi ona straty. Jeżeli nałożysz kontrybucję na moich rodaków, moja strata przemieni się w zysk. A zysk jest moim prawem, musisz mi go zapewnić." Polityk też korzysta, nie nałoży tej kontrybucji za darmo. Reszta za to płaci. To jest "społeczna gospodarka rynkowa", o której mówi nasza Konstytucja. I dlatego tak chroni się nas przed "wilczym kapitalizmem". Jezus powiedział, że władcy wyzyskujący ludzi nazywani są dobroczyńcami. Nic więc dziwnego, że i dziś ludzie wyzysk uważają za dobrodziejstwo. Bastiat przeciwstawiał się temu systemowi, chociaż był członkiem parlamentu. W naszym Sejmie nikt mu się nie przeciwstawia. Każdy chce żyć w poczuciu bezpieczeństwa, mając pewność, że jutro nie spotka go nic złego, że nie stanie wobec problemów, które go przerastają. Tak było w ogrodzie Eden, ale nie ma do niego powrotu. Z wiadomych powodów Bóg zgotował nam teraz gorszy los, a próbując zbudować Eden na własną rękę, tylko sobie ten los pogarszamy i zawsze tracimy przy tym wolność. To nie jest pesymizm, to jest realizm.

Poglądy Bastiata można streścić w taki sposób: społeczeństwo jest jak nasz organizm. Nie jesteśmy w stanie ogarnąć myślą procesów, które w nim zachodzą, ani sterować nimi. I wcale nie musimy. Jeśli przestrzegamy zasad higieny i zwalczamy szkodliwe drobnoustroje, to nasze ciało ma się dobrze, nie musimy w tym celu ustalać częstotliwości skurczów serca, wydajności płuc, a operacjom poddajemy się tylko w ostateczności. Podobnie jeśli władza przestrzega zasad wolności, zwalcza przestępców i nie wtrąca się, w co nie powinna, kraj kwitnie. "Istnieje opatrnościowa fizjologia społeczna, tak jak istnieje opatrnościowa fizjologia człowieka. Społeczne organa także zbudowane są w taki sposób, by rozwijały się harmonijnie na otwartej przestrzeni wolności." Nie tylko rozum prowadzi do takich wniosków, takie rozumienie roli państwa wynika także z

wiary w Boga, który opiekuje się ludźmi i robi to czego oni nie potrafią. "I ponieważ na próżno narzucano społeczeństwu tyle różnych rozwiązań politycznych i ekonomicznych, zakończmy tym od czego należało zacząć, odrzuceniem wymyślonych systemów i wypróbowaniem w końcu Wolności. Wolności, która jest aktem wiary w Boga i Jego dzieło."

Trudno mi nie pomyśleć, czytając Bastiata, że ani rozum, ani wiara nie mają wpływu na ludzkość. Nie wypróbowano Wolności. Jeśli odrzuca się wolność, to co się wybiera? Odrzucając ją w wieku dziewiętnastym, ludzkość wybrała Stalina, Hitlera i Mao-Tse-Tunga w wieku dwudziestym... Teraz znów jest szansa na taką wolność, jeszcze jest, ale nie widać wielu nią zainteresowanych. Co wybierze tym razem?

Piotr Setkiewicz

Frederic Bastiat "Prawo" i "Co widać i czego nie widać", Instytut Liberalno-Konserwatywny, Wydawnictwo Dextra Lublin-Rzeszów 2003

Myśli Bastiata

"Istnieje opatrnościowa fizjologia społeczna, tak jak istnieje opatrnościowa fizjologia człowieka. Społeczne organa także zbudowane są w taki sposób, by rozwijały się one harmonijnie na otwartej przestrzeni wolności."

Wszyscy chcą żyć na koszt państwa. Zapominają jednak, że państwo żyje na koszt wszystkich.

Jeśli granicy nie przekroczą towary, zrobią to żołnierze.

Socjalizm, podobnie jak starożytne idee od których pochodzi, nie odróżnia rządu od społeczeństwa. W rezultacie tego pomieszania, jak tylko sprzeciwimy się jakiemuś działaniu rządu, socjaliści powiedzą, że sprzeciwiamy się takiemu działaniu w ogóle. Tak na przykład odrzucamy państwową edukację, a socjaliści twierdzą, że sprzeciwiamy się jakiegokolwiek edukacji. Nie chcemy religii państwowej – socjaliści mówią, że nie chcemy religii wcale. Odrzucamy równość narzucaną przez państwo – tamci twierdzą, że jesteśmy przeciwni równości. I tak dalej, i tak dalej... To tak jakby socjaliści chcieli nas oskarżyć, że nie chcemy, aby ludzie jedli, skoro sprzeciwiamy się państwowemu uprawianiu roli.

Kiedy rozbój staje się sposobem na życie dla jakiejś grupy ludzi żyjącej w społeczeństwie, z czasem tworzy ona system prawny rozbójców legalizujący oraz moralność która go gloryfikuje.

Jak rozpoznać zalegalizowany rozbój? To całkiem proste. Wystarczy sprawdzić, czy prawo zabiera od kogoś coś, co potem daje innym, do których to nie należy. Wystarczy zobaczyć, że prawo daje korzyści jednemu obywatelowi kosztem drugiego, robiąc to w taki sposób, który dla obywatela byłby równoznaczny z popełnieniem przestępstwa.

Najpewniejszym sposobem, aby prawo było szanowane, jest uczynić to prawo godnym szacunku. Kiedy prawo i moralność stoją w sprzeczności, obywatel staje wobec brzemiennej w skutki dylematu – albo stracić moralność, albo szacunek do prawa.

Są ludzie, dla których rabunek przestaje być niemoralny, jak tylko zostanie zalegalizowany. Osobiście nie wyobrażam sobie bardziej alarmującej sytuacji.

(„Prawo”, 1850)

Tłumaczył: Paweł Machało

Toruń a sprawa polska

W telewizyjnych “njusach” często powraca “niewinny” film nakręcony przez nasze “urocze pociechy”. Dobrze, że mamy choć trochę prywatne media, bo państwowe mogłyby dla “wyższego dobra” obraz ten zatrzymać bądź spreparować i zręcznie “schować” w ramówce. A tak sprawa odbiła się szerokim echem i zaprzątnęła głowy nawet posłom na Sejm RP. Wiele powiedziano, czasami nawet mądrze (chyba najcelniejszą myślą błysnął trzynastoletni blokiers: “Po co oni nam k... każą do tej szkoły chodzić?...”).

Nikt jednak nie zwrócił uwagi na proste lekarstwo w miarę skutecznie zapewniające porządek w rodzinie i szkole przeszłych pokoleń. Dyscyplina, pasek, różga - oto jego, celowo spychane na margines świadomości współczesnych rodziców i pedagogów, imię.

Wszystko zaczęło się od humanistycznego dogmatu “tabula rasa”. Według odrzucających Biblię postępowców człowiek rodzi się z gruntu dobry, czysty. To późniejsze, pochodzące z otoczenia zło kała go w jakimś stopniu (stąd krokodyle łzy nad trudnym dzieciństwem, różne resocjalizacje, itp.). Średnio inteligentny, ale samodzielnie myślący (a to niestety rzadkość) człowiek powinien od razu zadać pytanie: “Jeśli każdy człowiek rodzi się z gruntu dobry, to skąd zło na świecie?!”

Biblia stawia sprawę jasno i definitywnie – człowiek rodzi się zły, ze skłonnością do buntu i egoizmu! (Rzym. 3,23; Ef. 2,3, Ps. 51,7) Jakby jeszcze tego było mało, Biblia ma czelność twierdzić, że dziecko z natury jest głupie: “Głupota tkwi w sercu młodzieńca...” (Przyp. 22,15). Bóg jasno przedstawia jednak antidotum na tę męczącą dolegliwość naszych pociech: “...lecz różga karność wypędzi ją stamtąd” (Przyp. 22,15). Co więcej, wbrew powszechnym opiniom, przedstawia ją jako wyraz miłości do swego dziecka: “Kto żałuje swojej różgi, nienawidzi swego syna, lecz kto go kocha, karci go zawczasu” (Przyp. 13,24). Socagitorzy, chcąc zohydzić karzenie fizyczne, z uporem maniaka nazywają je biciem dzieci. Tymczasem karzenie od bicia różni się przynajmniej w dwóch aspektach. Po pierwsze – rodzicielska dyscyplina ma służyć tylko i wyłącznie poprawie zachowania i charakteru dziecka, a nie odwetowi czy wyładowaniu złości. Po drugie – ma się dokonywać w spokojny, opanowany sposób, zważający na zdrowie dziecka (Przyp. 19,18). Tak więc chrześcijanin zawsze opowiada się *przeciwko* biciu, ale też zawsze *za* karzeniem fizycznym (także i później w szkole). Dzięki jednak wieloletniej “pracy od podstaw” postępowych ideologów ta prosta i w pewnych sytuacjach jedynie skuteczna metoda edukacji jest już dziś wstydliwie przemilczana, a niedługo będzie ścigana z mocy prawa...

Efekt tego musi być *nieuchronny* i *powszechny*. Rozwydrzone maleństwa rządzą swoimi rodzicami. Gdy osiągną wiek szkolny – oddaje się je państwu – niech ono coś z nimi zrobi (szkoła przecież uczy i wychowuje). W rzeczywistości to one robią, co chcą ze szkołą. Za kilka bądź kilkanaście lat zrobią to samo z naszym państwem (lub raczej wtedy z Priwislanskim Landem). W Toruniu zobaczyliśmy tylko czubek prawdziwej góry lodowej, o którą rozbija się przyszłość naszej Ojczyzny. Już przecież dawno temu Stanisław Staszic celnie zauważył: “Zawsze takie Rzeczpospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie”.

Czy można coś jeszcze zrobić? Na poziomie całego narodu, wątpię. Na poziomie swojej rodziny, zdecydowanie tak. Trzeba odważnie przeciwstawiać się presji środków masowego przekazu i coraz większej części społeczeństwa. Trzeba wiernie stać przy biblijnych metodach wychowywania swoich dzieci. Trzeba też przygotować się na trudną walkę i szkany. Przeciwnik będzie stosował coraz bardziej wyrafinowane metody, by wyrwać dzieci spod wpływu “toksycznych rodziców”. Już teraz próbuje skierować przeciwko nam nawet nasze własne dzieci. Pawka Morozow* znowu wróci na Europiedestał...

My na to: My home is my castle. Tak nam dopomóż Bóg!

* Pawka Morozow – bohater i wzór sowieckich pionierów. Zadenuncjował do NKWD swoich rodziców, którzy przyplacili to życiem.

Paweł Chojecki

Oda do Oli!

*Prawie boska Jakubowska,
Z Twego lica tchnie beztroška.
AZS-u wychowanka
i Premiera wierna niańka.
Niczym dla Cię jad Rokity,
co nie widzi w niej kobity.
Nawet Ziobro nie da rady
- “nie poradzisz na układy”.
Twe oblicze w papilotach
nie podlamie Cię w kłopotach.
Niczym dla Cię konfrontacja,
bo za Tobą jest Formacja...
Trwaj lewicy lwico chyża,
pluj na sondaż, co się zniża.
Ty, co jasnej “prawdy” bronisz
Przed Komisją się nie skłonisz!
Lady Thatcher nimbem szastasz
... a do pięt jej nie dorastasz.*

Cichy wielbiciel

Wydawca: Kościół Nowego Przymierza w Lublinie

W co wierzymy?

1. we Wszechmogącego Boga objawionego ludzkości w Trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego;
2. w objawienie Jego woli w Piśmie Świętym - przyjmowanym bez ksiąg dołączonych do Biblii przez rzymski katolicyzm w połowie XVI w.;
3. w niezmienność, bezbłądność i ciągłą aktualność przesłania Biblii, którego nie można zmieniać;
4. w zbawienie (uratowanie) od kary za wszystkie grzechy, oferowane za darmo każdemu człowiekowi bezpośrednio przez samego Jezusa, tak jak łotrowi na krzyżu;
5. w fałszywość wszystkich ruchów i poczynań ekumenicznych, mających na celu zewnętrzne zbliżanie kościołów i religii z pominięciem prawdy.

Pod Prąd wydawane jest ze środków pochodzących ze składek członków Kościoła.

Jeśli pragną Państwo otrzymywać kolejne egzemplarze bezpłatnie, prosimy o kontakt.

Adres do korespondencji:

20-807 Lublin, ul. Czeremchowa 12/19

tel. 0693 549 841

e-mail: knowp@poczta.onet.pl